

Coś z Freuda

24 grudnia 2007

Diabeł od dawna ze mną był.

Jego pojawienie się zbiegło się z moimi szóstymi urodzinami. Uświadomiłam sobie wtedy ile też mogę mieć lat i że warto byłoby to zapamiętać, ot tak, gdyby ktoś zapytał.

Diabeł przyszedł wraz z tą świadomością, z początku zawiązawszy się gdzieś na potylicy w postaci małego diabłego pączka, syczącego coś cicho od czasu do czasu, z początku nieuciąźliwego i niezauważalnego dla innych. Jego obecność miała jedynie niewielkie skutki uboczne, na przykład moje wyjadanie słodyczy skrzętnie ukrywanych przed dziećmi, albo łożenie tam, gdzie pod karą śmierci miałam nie chodzić.

Mały diabełek skutecznie wypenił mi z głowy irracjonalną sympatię do edukacji i przestałam dzięki niemu fantazjować, jak to rano wychodzę do szkoły i świetnie się uczę, a w przedszkolu przestałam opowiadać o piosenkach babci, a za to mówiłam, jak to chodzę na tańce i jestem najlepsza, co oczywiście było wierutnym kłamstwem.

Diabełek rósł wraz ze mną. Stopniowo stawał się za duży, na mieszkanie w ciasnej czaszce dziewczynki, więc przeniósł się na włosy, które regularnie musiałam wycinać na czubku głowy, żeby mu było wygodniej. Dostawałam za to tego w skórę, kiedy przyłapała mnie mama. Mój mały Mefistofel miał już małe różki i ogonek tak krótki, że właściwie składał się tylko z sercowatej końcówki sterczącej mu powyżej błyszczącego, golutkiego tyłka. O ile urodził się czerwono-brunatny jego skóra przybierała z czasem piękny, połyskujący ciemną czerwienią odcień czerni.

Jako dwunastolatka musiałam już nosić go na ramieniu, chociaż był trochę ciężki i szarpał mnie za uszy, kiedy za bardzo nim trzęsło. Byłam nim tak bardzo zaabsorbowana w owym czasie, że

cała szkoła, włącznie z dyrektorem, uważała mnie za szalone, ale bardzo inteligentne dziecko. Nikt nie zauważał diabła, więc uznali moje szaleństwo za nieszkodliwe i cieszyli się z posiadania tak nieprzeciętnej uczennicy w swojej szkole, z lubością wystawiając mnie we wszystkich możliwych olimpiadach. Diabeł był bardzo odczytany, gdyż zmuszając mnie do ciągłego robienia wszystkim na przekór i udawania, że się uczę sam przez ramię czytał moje podręczniki i wielkie dzieła literatury, na które nie zwracałam uwagi bezustannie śmiejąc się i marnując czas po mistrzowsku. W rezultacie co roku kończyłam klasę z wyróżnieniem, a na zakończenie podstawówki uzyskałam najlepsze wyniki w całej szkole.

W wakacje poprzedzające moje pójście do Gimnazjum diabeł zdecydował się zejść ze mnie i poruszać się o własnych siłach, w czym pomagały mu skrzydełka, które w czasie podstawówki wyrosły mu między łopatkami. Nie były jeszcze imponujące, ale diabeł machał nimi prędko jak koliber i jakimś cudem utrzymywał się w powietrzu.

Te wakacje dostarczyły mi pierwszych doświadczeń z alkoholem i papierosami, wraz z przyjaciółmi kąpałam się nago w jeziorze i uświadomiłam sobie, że wszystko mi wolno, byle nikt nie patrzył, lub był zbyt pijany, żeby pamiętać o tym rankiem. W tamtym okresie Diabeł tylko chodził lub latał za mną i sekundował wszystkiemu, co robiłam po jego myśli.

Czarne dni nastały dla niego, kiedy poszłam do nowej szkoły. Okazało się, że jest w niej tylu nowych ludzi, że zakręciło mi się w głowie. Kopnęłam więc diabła w przysłowiową rzyć i pogrążyłam się w życiu towarzyskim zapominając o rozmowach i dbaniu o kompana. W odpowiedzi on natychmiast przestał podpowiadać mi na sprawdzianach, podsuwać fragmenty zapomnianych wierszyków na akademiach, dopóki wszyscy nie zorientowali się, że nie mam wspaniałej pamięci, wybitnych umiejętności i nie potrafię śpiewać.

Miałam za to przyjaciół, chodziłam na ogniska i nosiłam swetry

na lewą stronę. Przygrywałam na gitarze do pijackich piosenek kolegów i całowałam się w krzakach z chłopakami, przed którymi potem udawałam, że nic nie pamiętam. A i oni zwykle się nie przypominali.

W tym czasie diabeł wtrącił się tylko raz – przyszedł do mnie kiedyś, kiedy udawałam, że wcale nie mam zagrożenia z chemii i nie muszę przygotowywać się do zaliczenia z francuskiego, zamiast tego beztrosko słuchałam muzyki. Przyszedł do mnie machając całkiem długim ogonkiem z tą samą końcówką, która przedtem tak śmiesznie mu sterczała i, choć nadal sięgał mi niewiele powyżej pasa, wzniósł się w powietrze i patrząc na mnie z góry w kilku dosadnych słowach wyjaśnił mi, co powinnam robić, po czym towarzyszył mi na sprawdzianie w sali chemicznej oraz odpytywaniu w pokoju nauczycielskim, co zapewniło mi wyjście z wszelkich kłopotów szkolnych.

Potem zniknął na dobre.

Dzięki dzikim staraniom mamy i jeszcze kilku osób udało mi się uzyskać stypendium wyjazdowe, dzięki któremu znalazłam się w dużym mieście, sama, nieprzygotowana do życia w samotności. Zaczęłam tęsknić za diabłem. Wyglądało jednak na to, że zbyt głęboką zadałam mu ranę ignorując go na rzecz nowych doświadczeń, jakie zdobyłam dzięki przyjaciołom.

Mieszkając w internacie najpierw izolowałam się od wszystkich i czułam bardzo źle z tego powodu, a potem zaczęłam robić bardzo głupie rzeczy, narażać się nauczycielom i zawałać szkołę.

Kiedy uświadomiłam sobie, że bez diabła nic nie uchodzi mi na sucho nieśmiało zaczęłam się uczyć. Już w drugiej klasie uzyskałam wysokie wyniki, chociaż ciągle miałam problemy z ludźmi i odkryłam, że tym, co potrzebne dziewczynie w moim wieku zdecydowanie jest jeśli nie miłość, to seks.

Przez rok wydawało mi się, że uda mi się poderwać przyjaciela, lub namówić go na eksperyment, lecz miałam nikłe pojęcie o

tego rodzaju sprawach, a także o przyjacielu, więc plan nie powiódł się. Szukanie zapomnienia na dyskotekach, kiedy mało co było widać, a ciemność pociągała do siebie ludzi było, co prawda, miłe, ale na dłuższą metę nie zdawało egzaminu. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, aż przypomniałam sobie jakiego dobrego przyjaciela miałam w diable.

Przypomniałam sobie, jak wypełniał mój czas budującymi rozmowami, jak nigdy nie czułam się przy nim sama odkąd zaczęłam swoje świadome życie. Dopadły mnie wyrzuty sumienia na myśl, jak bardzo musiał się poczuć odrzucony – w końcu on także miał tylko mnie.

Wśród takich nocnych rozmyślań, kiedy czułam się źle bardziej niż kiedykolwiek, wrócił do mnie uśmiechnięty jak kiedyś. Zmienił się bardzo. Jego ciało było smoliście czarne, połyskiwało głęboką czerwienią i granatem, ogon wyrósł na długość metra, a skrzydła stały się połyskliwe i bardzo duże. Był mojego wzrostu, a może nawet trochę wyższy, nagi jak zwykle, ale jego tyłka nie nazwałabym już „golutkim”. Teraz Diabeł był diabelsko nagi, diabelsko pociągający i miał szatańskie błyski w czarnych oczach. Jego włosy pachniały żarem, tak jak jego oddech, gdy leżeliśmy razem łącząc w sobie wszystkie potrzeby dziewczynki i diabła. Kobiety i demona, w których zamieniliśmy się nawet nie wiedząc kiedy.

A kiedy zaczyna do mnie mówić, gdy ktoś nas widzi, już nie milczę. Kiedy pytają mnie, czy czuję się samotna, zaprzeczam, jak mogłabym poczuć się samotna? Przecież jest ze mną Diabeł.

Autor: Katarzyna Czarkowska-Guziuk